

Paweł Rzewuski: Niebezpieczeństwo rekonstrukcji historycznych

Granice zostały przesunięte. Najpierw zaczęto inscenizować rzeź Wołyńską, a później postanowiono pójść dalej. W 2016 roku ktoś wpadł na pomysł, żeby dwóm uczniom zafundować możliwość wzięcia udziału w rekonstrukcji obozu koncentracyjnego - pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Infantylicyzacja kultury.

*Jak dziecko lubi się przebierać
Powtarzać słowa, miny, gesty,
W dziadkowych nosić się orderach
I nigdy mu niczego nie wstydy.*

(Jacek Kaczmarski *Według Gombrowicza narodu obrażanie*)

Rekonstrukcje historyczne – specyficzny element polskiej świadomości – zyskują coraz większe znaczenie. Częściej można spotkać kolejne odmiany „zabawy w rekonstrukcję”. Niestety kolejne granice są przesuwane i niekiedy zapomina się z jakim zagrożeniem się one łączą. W swojej istocie, pomimo dosyć często konserwatywnych wydźwięków, mają wiele z typowej dla później ponowoczesności infantylicyzacji kultury.

Rekonstrukcja przeszłości

Trudno wyznaczyć moment, w którym rekonstrukcja opanowała umysły Polaków. Jeszcze sześć lat temu, kiedy w Warszawie odtwarzano bitwę pod Kałuszynem, miało to przede wszystkim charakter rozrywkowy. Między widzami a uczestnikami spektaklu panowała niewysłowiona umowa „my i wy się bawimy”. Rekonstruktorzy przebrani w stroje z epoki potykali się między sobą ku uciesze gawiedzi. Ktoś sprzedawał kiełbaski, ze sceny leciały piosenki Jacka Kowalskiego, a większość uczestników ścisnęła plastikowe szklanki ze złotym napojem. Wszystko było lekkie i w stosunku do późniejszych wydarzeń zupełnie niewinne. Ot, rekonstrukcja historyczna była przedstawieniem tylko militarnych zdarzeń, które wiadomo z zasady są atrakcyjne (o ile nie pokazuje się zbyt wielu szczegółów). W jakimś stopniu niczym kolejki elektryczne rekonstrukcje zapewniają mężczyznom nasycenie żyjącego w ich umyśle małego chłopca. Jej naczelnym celem była zabawa raczej pozbawiona wszelkiej domieszki patosu.

Wydaje się, że sama idea rekonstrukcji swój początek ma w paradach wojskowych, w których brali udział przebrani za dawnych wojowników żołnierze. Na przykład w paradzie tysiąclecia obok Ludowego Wojska Polskiego maszerowali dumnie wojowie słoweńscy i husarze, co wskazywało na ciągłość państwa Polskiego. Dzisiejsza kompania reprezentatywna, nosząca mundury z czasów II RP symbolizuje odniesienie wojska III Rzeczypospolitej do spuścizny II RP.

Przez długi czas rekonstrukcje miały jedynie dwa znaczenia – albo zabawa, albo ścisły element polityki historycznej. Ludzie jeździli na Grunwald, gdzie cała rzesza entuzjastów dawała się zakuć w zbroje i z radością odtwarzać zmagania z 1410 roku. Przy pomocy rekonstrukcji nienarzucająco w sposób lekki uczono historii. Problem w tym, że niedługo później zaszła zmiana i rekonstrukcja historyczna z jednej z form mówienia o historii stała się formą dominującą. A jej zwolennicy roszczą sobie coraz więcej praw.

Rekonstrukcja wyszła poza ramy rozrywki, pozwolono, aby opisywała coraz więcej aspektów historii, również tej bolesnej i tragicznej. Granice zostały przesunięte. Najpierw zaczęto inscenizować rzeź Wołyńską, a później postanowiono pójść dalej. W 2016 roku ktoś wpadł na pomysł, żeby dwóm uczniom zafundować możliwość wzięcia udziału w rekonstrukcji obozu koncentracyjnego. Jak pisano z dumą na Facebooku o uczestnikach: „Na własnej skórze odczuli jak wyglądał jeden dzień z życia więźnia. Krzyki, obelgi, głód, przemoc fizyczna, ciężka praca i lęk, lęk przed tym co będzie dalej...”.

Pojawiają się pytania: o jakim głodzie można tu mówić?, o jakiej przemocy fizycznej, czy lęku przed tym, co będzie dalej?. Każdy, kto chociaż w minimalnym stopniu zetknął się z literaturą obozową, chociażby w postaci *Pięciu lat kacetu* Grzesiuka, zdaje sobie sprawę jak straszliwym pomysłem jest rekonstrukcja życia obozowego. Ba, ma w sobie wręcz coś z absolutnie nieludzkiej groteski i szyderstwa.

Nie widziałem na żywo rekonstrukcji tragedii, jaka miała miejsce na Wołyniu, ale miałem okazję brać udział w innym niemniej wątpliwym przedstawieniu. Spektakl historyczny – bo chyba tak chciano tę rekonstrukcję nazwać – dotyczył agresji ZSRR na Kresach Wschodnich. Dworek i jego mieszkańcy, armia czerwona mordująca cywilów, ksiądz zabity strzałem w tył głowy, a po drugiej stronie dwaj chłopcy bawiący się w berka, para, która poszła zapalić po papierosie oraz biznesmen, który tylko z minimalnym skrępowaniem postanowił odebrać telefon i perorować ze współpracownikiem. Tu dramat, tam jarmark i wcinanie bigosu.

Nieco inny problem można zauważyć w przypadku nagrania rekonstrukcji Wołyńskiej. Pod pantomimę, w której przebrani za Ukraińców Polacy (proszę tylko zwrócić uwagę, jaki protest wzbudziłoby gdyby na Ukrainie powstała grupa rekonstrukcyjna którejś z band UPA) w milczeniu udają, że zabijają polskich mieszkańców, w tle emocjonalna muzyka. Wszystko jest podporządkowane jednemu celowi, aby wzbudzić jak najwięcej emocji, ale zarazem przez swoją umowność robi wrażenie tragikomiczne.

Nie ma w tym nic dziwnego, nie można pogodzić tych dwóch porządków w jedną wspólną całość. Albo poruszamy się w sferze rozrywki albo chcemy ludziom. Ludzie, którzy z natury mają tendencje do uciekania od rzeczy nieprzyjemnych dążą do ich złagodzenia. Dlatego starają się najszybciej odwrócić uwagę, a podczas rekonstrukcji jest to bardzo proste. Tu wyższość mają kina i teatry, których atmosfera i forma (wyłączenie światła nakazujące skupić się na przekazie) ograniczają te możliwości. Nawet w przypadku najlepiej i najbardziej

profesjonalnie wykonanej rekonstrukcji się tego nie uniknie. Zawsze gdzieś będzie jechał jakiś samochód, zawsze komuś może zadzwonić telefon.

Kolejnym problemem jest całkowita umowność przedstawionych podczas rekonstrukcji wydarzeń. Rekonstrukcja rzezi wołyńskiej pokazywała podpalenia chałup i zabójstwa mieszkańców. Ale przecież nie pokazano całej prawdy, przeogromnej przemocy, tortur i gwałtów. Najzwyczajniej nie ma środków wyrazu, które by mogły pozwolić na zrekonstruowanie tego. Widzom przedstawiono obraz, który z konieczności zostanie oceniany a przez to łatwiejszy do przyjęcia.

Granice rekonstrukcji

Zasadnym jest pytanie w takim razie, co i w jaki sposób można zrekonstruować. Gdzie postawić granicę, aby rekonstrukcja nie stała się ponurą groteską? Gdzie przebiega nie tylko granica smaku, ale i przyzwoitości. Czy odtwarzanie mordów na cywilach jest odpowiednie czy nie? A może wolno będzie zrekonstruować rzeź Woli ze wszystkimi (choć metaforycznie przedstawionymi) realiami?

Pierwotna rekonstrukcja opierała się na prostej zasadzie. Odtwarzano ludzi wojny. Żołnierze, nawet jeżeli zostali wcieleni podczas poborów, wiedzieli w czym biorą udział. Wojna była zła i nieprzyjemna, ale dla niektórych przez całe wieki była jedną z form rozrywki. Do 1914 roku zmagania wojenne dla części społeczeństwa były wręcz formą sportu. Młodzi, bogaci synowie szlacheccy np. austriaccy albo pruscy ale

również polscy traktowali wojnę jako integralną część życia. Odtwarzanie husarza, który z radością zaciągał się na wojnę jest w jakiś (nieco daleki) sposób kontynuowaniem jego wyborów.

Ale co zrobić z cywilami, którzy zostali wbrew sobie wciągnięci w rzeź? Ludźmi, którzy nigdy nie chcieli brać udziału w wojnie. Czy godzi się *de facto* żerować na ich tragedii? Czy mamy prawo do przywoływania ich pamięci w taki sposób, że staje się w gruncie rzeczy rozrywką? Osobiście uważam, że nie mamy to tego prawa. Wojna nie była

Rekonstrukcja wpada we własną pułapkę. Z jednej strony, jak utrzymują jej zwolennicy, ma na celu przybliżyć historię w formie z definicji lekkiej, z drugiej chce opowiadać o jej najtragiczniejszych aspektach, które nie mogą być przedstawiane w taki sposób. Pod wieloma względami to przesunięcie jest znamienne dla społeczeństw późnej nowoczesności. Wszystko ma mieć charakter przyjemnego show, aby konsumpcjonistycznie nastawiony widz mógł się nasycić łatwą w odbiorze rozrywką. Współczesny odbiorca oczekuje, że wszystko zostanie mu przedstawiane w jak najprostszej formie. W przypadku rekonstrukcji historycznej efekt jest dosyć często groteskowy i przez to balansuje wręcz na granicy profanacji. Odtwarzanie obozu koncentracyjnego jest właśnie jednym z takich przykładów, szczytna idea odtworzenia przeszłości stała się przyczynkiem do zgorzenia.

Rekonstruktorzy

Rodzi się tutaj kolejny problem. Powiedzmy, że przyjmujemy, że mamy prawo do rekonstruowania nawet najbardziej tragicznej historii. Pozostaje jednak pytanie kto ma do tego prawo? Rekonstrukcje, które wyrosły z grup entuzjastów historii, amatorów z których znaczna część nie ma historycznego wykształcenia nie mówiąc już o przygotowaniu aktorskim. W przedstawianiu bitew nie było nic niezwykłego. Panowie (rzadziej panie) bawili się odtwarzając wydarzenia z przeszłości. I póki nie wychodzili z roli udawanych żołnierzy było wszystko dobrze.

Problem w tym, że zapragnęli wyjść ze swojej roli. Ich rekonstrukcje przestały być rozrywką, a stały się czynem patriotycznym a ich bieganie po polu bitwy tego patriotyzmu przejawem. Cały czas są jednak amatorami. Nawet najlepszy dramat nie będzie nie wstrząśnie publicznością kiedy będzie odgrywany przez złych aktorów. Fałsz potrafi zepsuć nawet najbardziej poruszający z monologów Szekspira. Podobnie jest w przypadku rekonstrukcji, dosyć często pojawiają się wstawki aktorskie mające wprowadzić w dramatyzm, a tworzą jego karykaturę.

Do tego rekonstruktorzy zaczęli brać udział w defiladach i paradach tak, jakby faktycznie byli żołnierzami i mieli ku temu prawo. Coś, co było udawaniem, formą zabawy stało się nagle czymś naprawdę ważnym. Wcześniej zajmowali się nią wojskowi. Oni mieli prawo do noszenia munduru ze względu na piastowaną funkcję, nie przebierali się na zasadzie zabawy, ale ze względu na politykę historyczną całego państwa.

Wektor pamięci

III RP lubuje się w rozpamiętywaniu i bawieniu się w historię. Kiedy w latach II RP odnoszono się do historii robiono to w zupełnie inny sposób. Była ona fundamentem, na którym budujemy przyszłość. Nie przebierano się za żołnierzy powstania styczniowego tylko szyto im mundury i starano się włączyć ich ku budowie silnego państwa.

Boom na rekonstrukcje, przesunięcie ich roli pokazuje dobrze, że Polacy wolą zagłębić się w historii i przebierać się w ubrania dziadka niż samemu budować. Cały czas deklinuje się frazesy o tym, że trzeba pamiętać, że przeszłość jest ważna, a Polacy przez wieki byli albo potęgą, albo najtragiczniejszą ze wszystkich nacji, jakie kiedykolwiek cierpiały na świecie.

Duma przodków i ich ordery (wykonane najczęściej w chinach – rekonstrukcja jest przecież wielkim biznesem) zdobią piersi kolejnych pokoleń. Takie udawanie przeszłości, naśladownictwo jest rodzajem ucieczki od dnia dzisiejszego i dojrzałego spojrzenia na historię. Polacy bawią się w historię przez co przestają autentycznie przeżywać dzień dzisiejszy.

Ponadto coraz liczniejsze rekonstrukcje (dobre na każdą okazję, od lokalnego festynu po narodowe święto) odciągają ludzi od innych form. Oglądanie przeszłości „w atrakcyjnej formie” wbrew pobożnym życzeniom wcale nie przyczynia się do pogłębienia wiedzy. Bolesnym przykładem jest coraz większa popularność tak zwanej odzieży patriotycznej, która stała się wyznacznikiem chuliganerii. Wielkie hasła i tragiczne historie zostały utopione w szambie postaw „śmierć wrogom ojczyzny”, prezentowanych przez ludzi niewiedzących co

przestawiają symbole na ich bluzach i koszulkach. Znamienne i bezsprzecznie najsmutniejsze były sytuacje, w których symbole patriotyczne pojawiły się na kompletach pościelowych i kijach bejsbolowych.

Rekonstrukcja ma w sobie coś z infantyilizacji pojmowania historii. Nie chodzi mi wcale o nietrafiony moim zdaniem argument, że dorośli ludzie przebijają się za kogoś innego. Analogicznie można by w ten sposób szydzić z wędkarstwa czy modelarstwa. Infantyilizacją jest ograniczenie się do odtwarzania historii zamiast się z niej uczyć.

Co z historią?

Rekonstrukcje nie muszą prowadzić do infantyilizacji pod warunkiem, że znajdą się osoby, które odważą się wytoczyć granice i nie pozwalają na dowolne korzystanie z tej formy rozrywki.. Czuwać powinni na tym urzędnicy na każdym szczeblu administracyjnej drabiny ale i sami rekonstruktorzy. W tym tkwi odpowiedzialność twórców prawa, ale również samych rekonstruktorów. Powinni zdawać sobie sprawę niestosowności podejmowania niektórych tematów i co za tym idzie ograniczania własnej aktywności. Nie każdy temat może być poruszany, nie każdy nadaje się na rekonstrukcję Rekonstrukcja bitew będąca po prostu rodzajem rozrywki jest normalna i pożyteczna. Ale wchodzenie w buty nauczycieli społeczeństwa (nawet nie do końca uświadomione), tylko ze względu na branie udziału w odtwarzaniu historii, jest przesadą.

